

3.

– Hej.

Ida odwróciła się od okna i spojrzała w kierunku Jana, który zamyślony przeglądał jakieś papiery. Nie zareagował. Zupełnie. Nie tyle nie odwrócił się w jej stronę, co, Ida dałaby głowę, nie drgnęła mu nawet powieka. Siedział skupiony i nieporuszony, jakby nieświadomy jej obecności. Przez ułamek sekundy sama miała wrażenie, jakby faktycznie wcale jej tu nie było, ale tkwiła w jakimś kolejnym, chorym śnie.

– Hej!

Słyszał ją, ale celowo się nie odwracał. Chciał usłyszeć, jak woła jego imię. Jeszcze ani razu nie powiedziała do niego „Jan”. Wtedy w parku wymawiała to imię jak jakąś mantrę. Sam nie wiedział, jak to zapamiętał, ale był pewien, że tak właśnie było.

– Mógłbyś spojrzeć w moją stronę?

Odwrócił się niechętnie i spojrzał na nią uważnie. Momentalnie cała aż skurczyła się pod tym spojrzeniem. Nie wiedziała, że może być aż tak uwłaczające. Jeszcze chwilę wcześniej bolała ją jego nieobecność, brak reakcji. Jak mogła myśleć, że wystarczy, by na nią popatrzeć, że wtedy uda jej się nawiązać z nim jakieś porozumienie? Teraz nie odrywał od niej wzroku, ale ta zimna, dokładna obserwacja była nawet bardziej upokarzająca niż obojętność.

Zrobiło mu się głupio. Zaraz potem odczuł jednak złość. Sama chciała, żeby patrzył. Z trudem powstrzymał złośliwy uśmiech. Był pewien, że ona to dostrzegła, bo nagle wyprostowała się i stanęła pewniej, patrząc wprost na niego.

Łudziła się, że w jego wzroku odnajdzie siebie, tę uśpioną nieznaną część. Ale spojrzenie Jana odkrywało ją wyłącznie dla niego, sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że stawała się sobie coraz bardziej obca. Możliwe, że popełniła błąd. Ida czuła, że wciąż nie było za późno. Mogła jeszcze wycofać się, pozbierać z podłogi ubrania i wyjść, nie oglądając się za siebie, bez słowa wyjaśnienia, zupełnie tak, jak weszła tutaj. Coś w niej jednak nie chciało się na to zgodzić, mroziło ruch, przyklejało stopy do podłogi. Wzięła głęboki oddech i oddała mu spojrzenie jak cios.

Powoli przesuwiał wzrok po jej ciele. Długie potargane włosy w nieokreślonym kolorze. Jasna, niemal przezroczysta skóra, która na lewej piersi odsłaniała fioletowe ścieżki żył. Różowe, miękkie sutki. Kilka pieprzyków, wąskie ramiona, lekko zaokrąglony brzuch i biodra, dość krótkie nogi. Ciało, najzwyczajniejsze ciało, takie samo lub gorsze niż ciała kobiet, które rozbierał i o których zapominał, zanim jeszcze zdążyły się ubrać. Nagle zdał sobie sprawę, że jej nie mógłby zapomnieć, bo nie potrafił jej zrozumieć. Ale skąd pewność, że znał lub rozumiał jakiegokolwiek inne ciało? Może po prostu było to pierwsze ciało, które chciał poznać i którym chciał zawładnąć, a które zdawało się przeciekać mu przez palce za każdym razem, gdy próbował je schwycić.

– Już? – Ida wciąż stała niemal bez ruchu i patrzyła wprost na niego.

Jej głos wyrwał Jana z zamyślenia, niemal przestraszył. Spojrzał zdezorientowany na twarz Idy, jakby zdziwiony, że cały czas tu była. Dziewczyna wyglądała na spiętą i chyba dość smutną. Nic już nie rozumiał z całej

tej sytuacji. Ani jej zachowania, ani, co gorsza, swojego. Sięgnął po papierosa, bardziej z przyzwyczajenia niż faktycznej potrzeby. Zaciągnął się i poczuł, jak ciśnienie rozsadza mu skronie. Spojrzał jeszcze raz na dziewczynę. Cały czas stała pod tym oknem, jakby czekając na jakiś znak od niego. Nawet chciał coś powiedzieć, ale zupełnie nie wiedział co. Miał wrażenie, że ona i tak zawsze miała jakąś konkretną kwestię przeznaczoną dla niego w danej sytuacji, tylko że on za cholerę nie mógł sobie jej przypomnieć. Postanowił grać na zwłokę. Spojrzał w jej stronę i uśmiechnął się, wskazując ruchem głowy miejsce obok siebie na łóżku. Jej wzrok podążył za tym gestem. Zawahała się, patrząc jeszcze raz czujnie na jego twarz, jakby czegoś szukała. Nie wiedząc, jak powinien zareagować, spuścił wzrok.

Ida uśmiechnęła się bardziej do siebie niż do niego, po czym wolnym, ale pewnym krokiem wyszła z pokoju.

4.

Szła boso po drewnianej podłodze, czując się coraz mniej realnie, jakby faktycznie znów była wewnątrz jakiegoś snu. Coś było nie tak. Weszła do kuchni, celowo nie zapalając światła. Mrok zawsze pomagał jej się skupić, a teraz koniecznie musiała zebrać myśli. Wdrapała się na kuchenny stół. Był stary, ale duży i solidny. Przesunęła na bok kilka kubków i popielniczkę, po czym usadowiła się na samym środku, podkurczając nogi. Zamknęła oczy. Po pierwsze jego imię. Dlaczego tak

rzadko mówiła „Jan”, dlaczego nie chciała wypowiadać jego imienia, a nawet myślała o nim „on”? Ida postanowiła spróbować wczuć się we własne odczucia, tak jak kiedyś bez trudu wchodziła w emocje obcych ludzi. Więc dobrze, „on”, nie „Jan”. On był ze snu, Jan był prawdziwy. Rozpaczliwie bała się, że pomyliła tych dwóch, że Jan w żaden sposób nie mógł być tym mężczyzną ze snu. Dlatego tak lubiła, gdy milczał. Bo mogła go wymyślać, mogła wkładać mu w usta słowa, które ten właściwy „on” powinien wypowiadać. Bo jeśli to tylko jakiś Jan, a nie chłopak ze snu, może nie było żadnej tajemnicy, może go wymyśliła, musiała go wymyślić, by znaleźć sobie jakąś wymówkę, by nareszcie zacząć żyć.

Usłyszał skrzypienie drzwi od kuchni. Poczował ulgę. Potrzebował chwili dla siebie, nawet nie, żeby to wszystko jakoś sobie poukładać, na to nie miał sił. Postanowił, że przemyśli wszystkie wydarzenia tego tygodnia, kiedy ona zniknie. Bo był pewien, że tak właśnie będzie. Dziewczyna zniknie nagle i bez ostrzeżenia, zupełnie tak, jak się pojawiła. Chociaż nie, przed jej przyjściem był przecież jeszcze ten sen.

Ida stała w ciemnej kuchni i wyglądała na podwórze. Mury starej kamienicy otaczały zaniedbany plac, zupełnie nieoświetlany. Jedyna latarnia stojąca przy wejściu do kamienicy pozbawiona była żarówki. Gdy patrzyło się z góry, ta ciemnogrnatowa przestrzeń w środku kamienicy wydawała się płynna i żywa. Idzie skojarzyła się z ciepłym mięśniem serca i przeszył ją dreszcz. Podniosła wzrok i spojrzała w jasne punkty naprzeciw. Okna. Ich widok, jak zwykle, napełnił ją poczuciem bezpieczeństwa.

Jan wydał z siebie coś na kształt jęku. Wszystko wyglądało na jakąś chorą, skomplikowaną układankę. Przyłożył obie dłonie do skroni, które nawet na chwilę nie przestawały pulsować w zawrotnym tempie. Nie, nie będzie o tym myślał, nie teraz. Musi choć chwilę odpocząć, zanim ona wróci do pokoju. Sama obecność tej całej Idy strasznie go stresowała. Nie rozumiał wiele, ale jednego był pewien: jest wymyślony. Cały kłopot polegał na tym, że nie wiedział, jak go wymyśliła, więc nieustannie poruszał się po omacku, starając się wyczuć, czego oczekiwała. Bardzo męcząca zabawa. Najłatwiej może byłoby zapytać, ale Jan instynktownie nie chciał mówić. Miał świadomość, że tylko w ciszy mógł być wszystkim, czym chciała, by był.

Od kiedy pamiętała, okna dawały jej poczucie wspólnoty. Tak jak wtedy, gdy jako dziecko bawiła się z mamą w wymyślanie ukrytych w nich życiorysów i później, gdy na próżno szukała w nich jej cienia. Ludzie, których obserwowała, niby byli obcy, ale przecież znajdowali się w swoich domach, w progu zdejmując nie tylko buty, kurtki i płaszcze, ale też kolejne warstwy ochronne, kolejne maski i pozory siły, które pomagały przetrwać, gdy wychodzili w świat, ale które na ulicach, w sklepach i tramwajach budowały mur niedostępności. Ci sami ludzie zupełnie inaczej wyglądali z perspektywy okien, otoczeni mlecznym światłem lamp. Biło od nich ciepło i jakaś trudna do wytłumaczenia bliskość. Każde okno to była jakaś historia. Nie zawsze opowiedziana, nie zawsze nawet uświadomiona, ale jednak prawdziwa historia. A ponieważ Ida nie znała żadnej z nich, mogła wymyślić każdą. Przenikała przez szklaną tafle i wchodziła w niczym nieograniczoną, płynną przestrzeń.

Jan założył ręce pod głowę, która powoli się uspokajała, i spojrział przez okno. Robiło się coraz ciemniej. Zawsze lubił ten moment, gdy wieczór zamieniał się w noc. Nigdy do końca nie było wiadomo, kiedy dokładnie to następowało, nawet przy uważnej obserwacji nie mógłby wskazać tej chwili. Ale coś się działo z człowiekiem, jakby gdzieś w środku dostawał sygnał, że właśnie rozpoczyna się najbardziej nieodgadniona część doby. Jan patrzył w mrok i przed oczami zaczęły stawać mu obrazy z ostatnich kilku dni. Jej oczy, twarz, ciało – wszystko zwrócone na niego, dla niego. Uśmiechnął się do siebie. W sumie wcale nie było takie dziwne, że czerpał z tej sytuacji jakieś zadowolenie, może nawet pewien rodzaj satysfakcji. Każdy chce być ze snu, każdy chciałby być czyjąś tajemnicą. Spojrział na niedomknięte drzwi i zeskoczył z łóżka.

5.

Po raz kolejny w życiu stała w oknie, intensywnie wpatrując się w szklane powierzchnie w poszukiwaniu ratunku. Cudze historie ponownie udzieliły jej schronienia. Nie była już tu sama z tym tak bardzo obcym mężczyzną za ścianą, nie była sama ze swoją pomyłką, żalem i powracającym poczuciem niezrozumienia. Otaczały ją historie. Łapczywie rozglądała się w poszukiwaniu okien, których zapalone światło i nieostrożnie odsłonięte okna udziela jej sekretnego wejścia w sam środek czyjegoś życia. Będzie mogła do woli patrzeć

z ukrycia, wymyślać imiona i odgadywać marzenia, zanurzać się w intymnej atmosferze cudzych domów.

Jan zatrzymał się w progu, zaskoczony. Dziewczyna stała przy otwartym oknie i wpatrywała się w podwórze. W pomieszczeniu było zupełnie ciemno, tylko światła dochodzące z mieszkań sąsiadów pozwalały mu dostrzec zarys jej sylwetki i profilu. Wcześniej już patrzył na nią, i to bardzo dokładnie, mogąc bez pośpiechu śledzić każdy element jej nagiego ciała. Ale wtedy ona wiedziała, że jest obserwowana, i choć stała przed nim bez niczego na sobie, miał wrażenie, jakby między nimi był mur, przez który musiałby się przebić, by do niej dotrzeć. Teraz coś się zmieniło. Ida wyglądała zupełnie inaczej, niż kiedy byli razem. Wydawała się zrełaksowana i delikatna, niemal dziecięca. Wpatrywała się intensywnie w podwórze i z uśmiechem bezgłośnie poruszała ustami, jakby opowiadała zajmującą historię. Jan, patrząc na nią, sam zaczął się uśmiechać. Było w tym wszystkim coś czystego, co sprawiło, że po raz pierwszy nie odczuł w jej obecności tego dziwnego napięcia, które wcześniej kazało mu ważyć każde słowo i każdy ruch, jakby w oczekiwaniu na atak.

Przez jakiś czas jej oczy błądziły po piętrach w poszukiwaniu czegoś, co przykuje uwagę, rozпали wyobraźnię i pozwoli zatopić się w historii. Nagle zatrzymała się na delikatnie oświetlonych oknach mieszkania na parterze. W dużym pokoju urządzonego w typowym mieszczańskim stylu, z mnóstwem kurzu i bibelotów, znajdowała się para starszych ludzi. Ona siedziała na fotelu, on krążył po pokoju, gestykulując i krzycząc. Od czasu do czasu mężczyzna siadał na krześle za stołem, uspokajał

się na kilka sekund, po czym podrywał się niespodziewanie i ponownie robił rundkę po pokoju, wrzeszcząc. Z pozoru w całej sytuacji nie było nic zaskakującego, ot codzienna rodzinna awantura. Może mężczyzna popił, może był to jego jedyny sposób na wyładowanie frustracji. A jednak Ida wyczuwała, że było tu jeszcze coś, coś specjalnego, co sprawiało, że nie była to zwykła małżeńska kłótnia. Ida wyteżyła wzrok.

Z zamyślenia wyrwał go niespodziewanie jakiś odgłos dochodzący z jej strony. Jan patrzył przez chwilę osłupiały, nie bardzo wiedząc, co się stało. Dopiero, gdy usłyszał ten dźwięk ponownie, uświadomił sobie, że to kichnięcie. Uśmiechnął się do siebie i spojrzął w jej stronę z rozbawieniem. Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby ktoś tak kichał. Dziewczyna wzdrygnęła się przemarznięta. Jan spojrzął na jej białe stopy i nagie ramiona. W pierwszym odruchu pomyślał, że powinien podejść i ją objąć. Jednak zanim zdążył zrobić krok, zmienił zdanie. Jeżeli teraz podejdziesz, wszystko zepsuje. Gdy tylko dziewczyna uświadomi sobie jego obecność, znowu zamknie się w sobie jak w skorupie. To nieuniknione, ale po co przyspieszać naturalną kolej rzeczy? To jego jedyna szansa, żeby poznać ją taką, jaka była, a nie taką, jaką pozwalała mu siebie znać. Jan ponownie objął wzrokiem całą jej sylwetkę. Starał się wejść w jej głowę, odczytać jej myśli, złapać je w garść i przytrzymać.

Kobieta. Coś w jej zachowaniu, sposobie, w jaki siedziała. Przez cały czas, a mogło to być pięć, sześć minut, kobieta nie poruszyła się. Jej niemal kamienna postać miała w sobie coś z żony Lota. Spuściła głowę, a lekko kręcone, półdługie siwe włosy zakryły jej twarz. Ida

wyobraziła sobie, co takiego kobieta musiała zobaczyć, że zamieniła się w kamień, i przeszył ją dreszcz. Obserwując uważniej pozornie nieruchomą sylwetkę, nagle zatrzymała wzrok na jej dłoniach. Wcześniej wydawały się spokojnie spoczywać na poręczach fotela, ale dopiero teraz Ida zdała sobie sprawę, że w rzeczywistości palce wybijały rytm. Zdumiona odkryciem, spojrzała w dół i sama zastygła bez ruchu. Stopy tej niemal siedemdziesięcioletniej, wydawałoby się zmęczonej i biernej kobiety, wykonywały dziki taniec, wijąc się, unosząc na palcach i opadając, to znów płynąc po podłodze. Ida wstrzymała oddech.

Stała bardzo blisko okna, niemal przyklejając twarz do szklanej powierzchni szyby. W pewnym momencie cofnęła głowę, jakby w niedowierzaniu, i zmarszczyła brwi, wpatrując się uważnie w coś za szybą, po czym zdumiona stała przez chwilę bez ruchu. Ponownie przybliżyła twarz, podnosząc palce do ust i zagryzając z przejęcia. Jan poczuł naraz zazdrość i podniecenie. I gniew. Co takiego, na co ona patrzyła, mogło się tam dziać, że wszystko wokół wydawało się zniknąć? Był pewien, że Ida w tym momencie nawet nie wiedziała, gdzie jest, a już na pewno nie pamiętała, że zostawiła go samego w pokoju obok. A przecież to ona przyszła do niego, a on się tylko zgodził ją wpuścić. Dlaczego nagle miał wrażenie, że to on chciał jej, a nie na odwrót?

Nagle kobieta poderwała się i zaczęła wirować po pokoju, wprawiając w osłupienie nie tylko Idę, ale przede wszystkim awanturującego się męża. Rozłożyła szeroko ręce, jakby dyrygowała niewidzialną orkiestrą, i z zamkniętymi oczami falowała po starym dywanie. Dopiero

teraz Ida zauważyła, że od głowy roztańczonej kobiety odchodzą słuchawki, które prowadzą prosto do jej wyciągniętej ręki, u końca której znajdował się najzwyczajniejszy odtwarzacz. Ida parsknęła śmiechem. A więc to była cała tajemnica.

Jej śmiech go zaskoczył, zupełnie się go nie spodziewał, patrząc na nią. Nie mógł dostrzec, na co ona patrzy, pozostawało mu odczytywanie dość niejasnych znaków jej ciała, które przecież dopiero poznawał i wciąż nie w pełni rozumiał. Ten śmiech, nieprzeznaczony dla niego, powodowany impulsem, którego on nie znał, a więc i nie mógł zrozumieć, sprawił, że Jan poczuł się jeszcze bardziej obco. Jak nieproszony gość. A przecież było odwrotnie, to było jego miejsce, jego dom. Po raz kolejny był wyrzucany z własnego świata. Z całej siły zacisnął pięści, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni. Nie wiedział, jak zareagować, co powinien teraz zrobić. Cały czas stał z zaciśniętymi pięściami, jakby gotowy do ataku. I nagle zobaczył, że dziewczyna zadrżała, pewnie z zimna, bo wciąż stała naga przy oknie. Zrobiło mu się głupio, jego przeciwnikiem było to kruche stworzenie stojące boso pośrodku starej kuchni, całe niemal skurczone z zimna. Bez słowa podszedł do stołu, zdjął sweter przewieszony przez krzesło i okrył jej ramiona.

Poczuła się przyłapaną na gorącym uczynku. Jak długo on mógł tu być? I jak to możliwe, że zupełnie nie zdawała sobie sprawy z jego obecności? Sposób, w jaki przykrył jej ramiona, pełen był niespodziewanej czułości, a jednak Ida poczuła się w jakiś sposób zdradzona, jakby przyłapał ją w chwili słabości, podszedł wtedy,

kiedy najmniej się tego spodziewała. Gdy ona ukryta w ciemności bezkarnie obserwowwała mieszkańców kamienicy, Jan stał w progu i w ten sam sposób patrzył na nią. I nagle zaczęła istnieć na zupełnie innych warunkach, nie tylko w swojej głowie, ale zupełnie obiektywnie, poza sobą. Po raz pierwszy to ktoś oglądał ją.

Miał wrażenie, że gdy tylko się do niej zbliżył, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki cała zeszytniała, zamieniając się w figurę woskową. Natychmiast miał ochotę się wycofać, zniknąć, wymazać ostatnie kilka minut i na przyspieszonych obrotach wrócić do sypialni. Gdyby mógł wybierać, zachowałby może tylko tych kilka chwil, kiedy stał w progu i bezkarnie patrzył na nią, niezauważony. Ale teraz było już za późno, czuł, że przekroczył jakąś granicę bliskości, wzdłuż której do tej pory się poruszali, i nie był pewien, jak zostanie powitany po przejściu na drugą stronę. Nie wiedział też do końca, czy aby chciał tam być.

Nie potrafiła zdecydować, co teraz powinna zrobić. Stopniowo ogarniała ją panika, miała ochotę zamknąć oczy i biec przed siebie, tak długo, aż wszystko zostanie daleko w tyle i znowu będzie mogła zebrać myśli, zrozumieć to wszystko, co działo się w niej i wokół niej. Już chciała odepchnąć go od siebie i uciekać, gdy spojrzała na jego ręce bezradnie obejmujące jej ramiona. Niespodziewanie ogarnęła ją fala ciepła. Było dokładnie tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy znalazła się w tym mieszkaniu i stanęła naprzeciw niego, który niespodziewanie wydał się kimś obcym i niemal wrogim. To właśnie ciało, jakby oderwane od niego i tego miejsca, udzieliło jej schronienia. Teraz jej strach ponownie minął

i zupełnie nie zastanawiając się nad tym, co robi, położyła dłonie na jego przedramionach i zaczęła opowiadać.

Już wiedział, co czekało na niego po drugiej stronie. Jej dotyk, jej głos, tak inne od wszystkiego, co zdołał poznać przez ostatnich kilka dni. Opowieści o mieszkańcach kamienicy brzmiały jak baśnie, które czytał w dzieciństwie, i choć bohaterami byli zwyczajni ludzie, którzy przecież znajdowali się za ścianą, miał wrażenie, jakby przenosił się w odległe krainy, gdzie wszystko było możliwe. Jego wzrok posłusznie podążał za jej głosem, przesuwał się z piętra na piętro i penetrując wnętrza cudzych mieszkań. Nagle przerwała, może by złapać oddech, a może zastanawiając się nad kolejną opowieścią. Niewiele myśląc, cicho zapytał, co mogłaby powiedzieć o nim? Kim był mężczyzna znajdujący się w mieszkaniu pod numerem 43?

Kim on był? Nie miała pojęcia. Przerażona tym nagłym odkryciem starała się w popłochu zebrać myśli. Stała nago w mieszkaniu zupełnie obcego mężczyzny, nie tylko nic o nim nie wiedząc, ale wcale nie próbując tego zmienić. Był pierwszą osobą, przez którą nie potrafiła się przebić, nie potrafiła odczytać jego myśli, wyczuć jego emocji, więc przestała się nad tym zastanawiać. Oczywiście myślała o nim, ale o nim w odniesieniu do niej, jakby sam w sobie nie tyle nie istniał, ale zupełnie jej nie ciekawił. Po raz drugi tego wieczoru przyłapał ją na gorącym uczynku, ale tym razem nie mógł jej pomóc. Popęłniła błąd i musiała się wycofać. Odwróciła się i stanęła na wprost niego, starając się w te kilka sekund upewnić, że zapamięta jego twarz. Gdyby dostali

drugą szansę, naprawdę chciałyby wiedzieć, jak odpowiedzieć na jego pytanie. Ale teraz było już za późno.

6.

Była w drugim pokoju. Słyszał przez ścianę, jak przesuwa krzesło, czegoś szuka. Od razu przyszło mu na myśl, że zbiera swoje rzeczy. Ile może potrwać, zanim zniknie? Nie miała ze sobą nic oprócz tego, w czym przyszła.

Pokój był ciemny, ale nie chciała palić światła, bo to tak, jakby przerwała jakąś grę, naruszyła reguły. I tak wszystko odbywało się po omacku, na wycucie. Rzuciła na łóżko sweter, którym wcześniej okrywała ramiona, i stanęła nago pośrodku pokoju, rozglądając się za swoimi rzeczami. Dostrzegła swój cień na ścianie i odruchowo stanęła bokiem, śledząc zarys twarzy i ciała. Zastygła na kilka sekund, po czym nerwowo potrząsnęła głową i zwróciła wzrok na podłogę. Nie było teraz czasu na takie głupoty, musiała działać szybko, zanim on zniecierpliwi się i podąży za nią.

Nagle zapanowała cisza. Miał kilkanaście, może kilkadziesiąt sekund. Pewnie wkładała teraz spodnie, zapinała bluzkę. A może miała na sobie sukienkę? Jan zamknął oczy i próbował sobie przypomnieć, jak była ubrana, gdy stanęła w drzwiach jego mieszkania. Pamiętał jej głos, pamiętał dotyk jej ręki, nawet zapach, ale za nic nie potrafił przywołać żadnego obrazu.

Sukienka leżała wciśnięta w kąt pokoju. Ida szybkim ruchem wrzuciła ją na siebie. Już chciała zapiąć, gdy

nagle znieruchomiła. Nie było guzików. Leżały pewnie rozrzucone po podłodze, niemi świadkowie wydarzeń sprzed kilku dni. Idę zalała fala gorąca. Nie mogła teraz o tym myśleć. Jeszcze raz potrząsnęła gniewnie głową, starając się strzepnąć obrazy, które samowolnie przebiegały przez jej głowę. Spojrzała na rozpiętą sukienkę, niespiesznie ściągnęła ją z ramion i ubrała ponownie, tył na przód. Stała prosto i jeszcze raz ogarnęła wzrokiem pokój tonący w mroku. Była gotowa, by wyjść.

Otworzył oczy przestraszony. Powinien pójść do pokoju i spojrzeć na nią. Tak, właśnie teraz. Nie było jeszcze za późno. Wcale nie musiałby nic mówić, stanąłby w progu i patrzył, jak ona się ubiera. Nie zatrzymywałby jej, chciał tylko zapamiętać. Miał do tego prawo, wszystko od chwili, gdy nieproszona przekroczyła próg jego mieszkania, odbywało się na jej warunkach. A teraz po raz pierwszy poczuł, że chciałby zmienić reguły gry. Nie potrzebował pożegnania, bardziej uczestnictwa. Gdyby patrzył, jak ona się ubiera, wychodzi, byłaby to też jego decyzja. Wtedy to nie ona zostawiałaby jego, to on pozwoliby jej odejść.

Jan gwałtownie odwrócił się w stronę drzwi i tym momencie usłyszał zgrzyt zamka i trzask zamykanych w pośpiechu drzwi. Jeszcze przez chwilę po kuchni rozchodził się odgłos jej kroków, które stawiała w pośpiechu, zbiegając po drewnianych schodach kamienicy. I już. Jan oszołomiony rozejrzał się po kuchni, która nagle wydała się zatrważająco pusta.

7.

Wybiegła na zewnątrz budynku i stanęła pośrodku podwórza. Wokół panowała cisza. Tu nic się nie zmieniło, wszystko wydawało się nieporuszone wydarzeniami, które rozegrały się wewnątrz mieszkania. Odetchnęła głęboko, starając się pozbierać myśli. Nawet powietrze smakowało tak samo. Jeżeli teraz pójdzie przed siebie, nie oglądając się w tył, wydarzenia ostatnich dni zostawi tu, wewnątrz tego starego budynku. Wyjdzie na ulicę, a z każdym krokiem wspomnienie Jana będzie coraz bardziej mgliste. Gdy dotrze do domu, wszystko wyda się zupełnie nierzeczywiste, a rano będzie już przypominać sen. Ostatni taki sen.

Jan wciąż stał na środku kuchni. Od kiedy kroki na schodach umilkły, w ogóle się nie poruszył. Nie dlatego, że nie mógł, zwyczajnie nie wiedział, co ze sobą zrobić. Mógłby ją gonić, ale nie do końca był pewien, po co. Jeszcze godzinę wcześniej jej zniknięcie wydawało mu się nawet całkiem na rękę. Ale ten moment w kuchni, kiedy patrzył na nią niezauważony, zmienił wszystko. Sam nie rozumiał dlaczego, ale nagle stała się kimś bliskim. Właśnie dlatego jej zniknięcie nie było już częścią gry, na którą przystał. Ida nie zniknęła, ona go opuściła. Poczul nagły przypływ gniewu. Oszukała go.

Ida zrobiła kilka pierwszych kilka kroków i w tym samym momencie usłyszała przeciągłe miauczenie. Wzdrygnęła się i odruchowo spojrzała w kierunku, skąd dochodził dźwięk. Kot stał przed wejściem do kamienicy i wpatrywał się w Idę błyszczącymi ślepiami. Parsknęła śmiechem. Oczywiście, jak mogła o nim zapomnieć.

Przecież to on zaprowadził ją do parku, on wprowadził do mieszkania Jana, a więc i on miał ostatnie słowo w kwestii jej odejścia. Co powinna teraz zrobić?

Sztuczne światło raptownie wypełniło całą przestrzeń kuchni. Tak, to był właściwy ruch, Jan natychmiast poczuł się rażniej. Dosyć już tego mroku, tajemnic, niedopowiedzeń. Najważniejsze to teraz skupić się na działaniu. I w ogóle nie będzie o tym myślał, wyjdzie z tego cholernego mieszkania. Powinien się porządnie napić, tak żeby po powrocie do domu padł wyczerpany. A gdy się rano obudzi, to nic, absolutnie nic nie będzie pamiętał. Zaraz zadzwoni do kogoś, może do Wojtka, chłopak się uśmieje, kiedy usłyszy całą tę chorą historię. Ale nie, lepiej gdyby nic nie mówił. Chyba by nie mógł. Nie ma nawet o czym mówić. Ale do Wojtka zadzwoni, nawet gdyby miał go obudzić. Potrzebował kontaktu z kimś z zewnątrz. Tylko musi najpierw znaleźć telefon. Dziwne, przez ostatnie kilka dni zupełnie zapomniał o jego istnieniu.

Powinna teraz zacząć iść, ale nie mogła zrobić kroku. Nagle poczuła ogromne pragnienie, by raz jeszcze odwrócić się i spojrzeć po raz ostatni na mieszkanie Jana. Podniosła głowę i zamarła. W kuchni paliło się światło, a Jan poruszał się nerwowo po pomieszczeniu, najwyraźniej czegoś szukając. Ida uśmiechnęła się i sięgnęła po telefon. Wybrała listę nieodebranych połączeń. Kilka dni wcześniej bawiła się jego telefonem, starając się sprawdzić, jak ją zapisał. W spisie nie było żadnej Idy. Już myślała, że wtedy w parku tylko udawał i nawet nie miał jej numeru. Ale Jan bez słowa zabrał jej komórkę z ręki i zadzwonił.

Nigdzie nie mógł znaleźć telefonu. Co gorsza, nie potrafił nawet przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni miał go w ręce. Nerwowo przerzucał gazety na stole, zajązrał do szuflad. Na krześle wisiła jego kurtka, ale kieszenie też były puste. I nagle z pokoju dobiegł go odgłos dzwonka. Jan wybiegł z kuchni i chwycił aparat leżący na łóżku. A dzwoniły Sny.

8.

– Nic z ciebie nie rozumiem.

Jan zamarł na dźwięk jej głosu, po czym odruchowo wymamrotał:

– Nie mówi się „nic z ciebie nie rozumiem”.

Ida zaczęła się śmiać.

– A jak się mówi?

– Nie rozumiem ciebie.

– Ale... Ale ja nic z ciebie nie rozumiem.

Jan poczuł, jak traci panowanie nad sobą. Znowu jakieś zagadki, szyfr.

– O czym ty do cholery mówisz?

Nie chciała się kłócić, chciała mu tylko opowiedzieć swoją historię. Jej opowieść o nim. Westchnęła znużona.

– Nieważne. Podejdź do okna.

Jan dość niechętnie zaczął iść w stronę kuchni. Irytowało go, że to ona wciąż rozdawała karty. Mógłby się rozłączyć i w jakiś sposób odzyskać kontrolę nad sytuacją. Ale z drugiej strony ciekawość była silniejsza.

Podszedł do okna i otworzył je szeroko. Widział zarys Idy, ale jej twarz rozmywała się w mroku podwórza.

– Drugie piętro, młody mężczyzna. Stoi w kuchni i nie wie, co ze sobą zrobić. Jest zły, pewnie też trochę smutny, ale do tego nigdy by się nie przyznał.

Jana przeszedł dreszcz. Nie był pewien, czy to przyjemne uczucie. Zaczął mówić najłagodniej, jak tylko potrafił.

– Ida, wejdz na górę, porozmawiamy normalnie.

– Chyba też nie bardzo rozumie, co się wydarzyło. Chciałby jakiejś odpowiedzi, wytłumaczenia.

– A może zwyczajnie chciałby ją jeszcze zobaczyć?

Jan zawiesił głos, wyczekując odpowiedzi. Ida milczała. Tak naprawdę chciała go teraz po prostu przytulić. Ale wiedziała, że nie może jeszcze raz wspiąć się po schodach, wejść do jego mieszkania. Na to wszystko było już za późno. Przełknęła ślinę, czując, jak zasycha jej w gardle.

– Mieli się spotkać. Tak miało być, chyba bardziej dla niej niż dla niego, ale to do końca nigdy nie jest pewne.

Choć podwórze było zupełnie ciemne i Jan niewiele mógł dostrzec, był pewien, że przez chwilę patrzyli sobie w oczy. W milczeniu, ale nie z czułością. To starcie sił, próba pokazująca, kto był w stanie więcej odsłonić lub miał mniej do ukrycia.

Nagle on uśmiechnął się dziwnie i odwrócił wzrok. Gdy w końcu się odezwał, jego głos brzmiał sucho, surowo.

– W każdym razie ona bez problemu przystała na tę wersję i nie chciała, a może nie potrafiła zobaczyć tego od tej drugiej, czyli jego strony.

Ida wciąż patrzyła na niego, czując, że on jednak wie. Wzruszył ramionami. I już go nie było, już jej umknął. Wciąż stał w oknie, trzymając telefon, ale równie dobrze mogłaby tu być sama. On już nic nie powie. To znaczy będzie mówił, ale nie do niej, tylko w przestrzeń, słowa będą latały wokół nich jak bańki mydlane i rozbijały się gdzieś pośrodku, zanim dotrze do nich ich znaczenie. Ale musi spróbować, to jej ostatnia szansa.

– Mieli się spotkać, ale nie było to wcale takie proste. Połączyć przeznaczenie, wolną wolę i przypadek wcale nie jest łatwo, każde rości sobie równe prawa i potajemnie marzy o dominacji.

Nagle odchodzi całe jej zdenerwowanie, zapomina, że mężczyzna w oknie jest Janem, mężczyzną ze snu. Daje się ponieść opowieści. Znowu ma kilka, kilkanaście lat i z ciekawością zagląda do czyjegoś mieszkania, starając się odgadnąć jego życie.

– Dlatego musieli się mijać. Kiedy ona skręcała w ulicę, on właśnie zniknął za rogiem. Przychodzili do baru mniej więcej w tym samym czasie, ale natychmiast kierowali się w przeciwne strony. Raz on wszedł do sklepu spożywczego, gdy ona właśnie robiła zakupy. Po chwili jednak zauważył, że zapomniał pieniędzy albo że właśnie skończyło się pieczywo. Drzwi zamknęły się w momencie, gdy ona odwróciła się od kasy, i w powietrzu mogła wyczuć tylko jego zapach.

Jan zaczął się śmiać. Tak po prostu, radośnie. Ida, zaskoczona, urwała opowieść i wsłuchiwała się w ten obcy dla niej dźwięk. Jeżeli potrafiła go rozśmieszyć, może nie wszystko jeszcze stracone, może była jeszcze jakaś szansa.

– Ale w końcu jakoś na siebie wpadli, prawda? I to w parku, o bladym świetle, gdy wokół nie było żywej duszy.

Głos Jana był lekki, przyjazny. Spodobała mu się ta gra, znowu był gotowy, by w niej uczestniczyć.

Ida zamyśliła się. Mogą teraz rozmawiać o spotkaniu w parku. Ale to by znaczyło, że musi uciąć swoją opowieść w momencie, gdy w końcu zebrała się na odwagę, by odsłonić, co naprawdę czuła. Opowiedzieć siebie, czyli może nareszcie zrozumieć.

A w jej opowieści najpierw pojawia się sen. Nie było pewności, że to zadziała, nie musiała w to uwierzyć, bo kto tak naprawdę ufa snom? Potem to ona go wciągnęła, trochę na siłę, choć co do tego też nie ma pewności. Bo przecież gdy stanęła w progu, zaprosił ją do środka. W każdym razie to ona wiedziała wcześniej, a może tylko ona mogła to wiedzieć. Nie byli sobie pisani, ale on był jej przeznaczeniem i dlatego w pewien sposób należał do niej. Ale tego nie powinna mówić. Nie dlatego, że on by nie zrozumiał, tylko dlatego, że rozumiałby aż za dobrze.

Jan zaczął się niecierpliwić. Czy znowu zrobił coś nie tak? Bardzo ciężko jest grać rolę w którymś filmie, nie znając scenariusza. Może wszystkie jego kwestie miały być milczące, może nie miał prawa do słów. Wysłucha jej więc, bo to jedyny sposób, by w końcu dowiedzieć się, czego ona tak naprawdę od niego oczekuje.

– Mów dalej.

Ida nie była pewna, czy zdoła odzyskać panowanie nad swoim głosem. Zaciśnęła powieki i zaczęła mówić szybko, jakby recytowała wyuczoną lekcję.

– Później spotkali się w parku. Bardzo wcześnie, tak wcześnie, że spotkanie drugiej osoby o tej porze może wydawać się albo straszne, albo magiczne. Zaskakujące, że to on zaczął rozmowę. Chciał ją oswoić, to pewne. Ją, siebie, całą tę sytuację. Czuła to, zawsze była pewna, co on czuje, ale zupełnie nie wiedziała, co myśli. Wtedy, w zamarzniętym parku o szóstej nad ranem, wydawał jej się taki silny.

Ida przerwała, nie będąc pewną, czy on się teraz nie rozłączy. Przez kilka sekund, które wydawały się trwać w nieskończoność, oboje milczeli. Ida widziała, jak Jan odkłada telefon i wpatruje się w nią bez ruchu. Gdyby tylko wiedziała, o czym teraz myśli. Czy powinna coś powiedzieć? Ale co powiedzieć i jak? Przecież on tak boi się słów, boi się tego, co mogą zrobić. Tak jest bezpieczniej. Ale czy rozumie?

Jan po chwili podniósł rękę i ponownie przyłożył telefon do ucha. Ida mówiła dalej.

– Prawie się go bała, a jednocześnie chciała być koło niego.

– Dlaczego?

– Bo tylko bliskość mogła usunąć strach. A ona chciała pokazać, że przy nim nie boi się bać.

Nic więcej nie mogła powiedzieć. Stali przez chwilę, patrząc na siebie w milczeniu. Ida – czekając na jego reakcję, Jan – na ciąg dalszy. Ale tu urywał się scenariusz, nie było zapisanej nawet jednej linijki.

Ida wyłączyła telefon. Nie ruszyła się jednak z miejsca, mając nadzieję, że to wystarczy, że on zrozumie. Jedenaście lat temu obiecała sobie, że już nigdy nie będzie czekać. Dla niego postanowiła to zmienić, oddała

mu władzę, by mógł ją zranić, zawieść. Była tu. W środku nocy w tym obcym miejscu gotowa na miłość jak na cios.

Nie wiedziała, jak długo to trwało. Gdy w końcu odwróciła się i powoli zaczęła iść w kierunku bramy, Jan wciąż stał w oknie.